Przyjaciel Ludu.

Leszno | **No. 4.** | dnia 23. Lipca 1834.

C y g a n i.



A za nami zawsze nędza,
Od wsi do wsi nas popędza.
Ej! chłodno i głodno:
Choć i chłodno i głodno,
Ale żyjem swobodno.
(Kniaźnin.)

W czasie powszechnych nie tylko w Europie ale i w Azyi zaburzeń, zjawili się w Polsce i w Niemczech Cygani około r. 1417: lud wcale różnego od Europejczyków pokolenia, innéj cery, innych rysów twarzy, dotąd nieznajomego języka, religii i szczególniejszych obyczajów. Cygani w liczbie przeszło 14000, w pojedyńczych hordach rozlali się po Polsce, Czechach Niemczech; atoli kronikarze zaledwie wzmiankę o nich czynią. Marcin Bielski w swojéj rzadkiéj teraz Kronice Świata, tak Cyganów opisał: „Lud chytry, tajemny, plugawy, dziki, czarny, wiary ani postanowienia nie mając, gdzie się przywlóką, tam wiarę trzymają, aby im dawano:

mowę sobie zmyślili ku kradzieży godną, aby ich nikt nie rozumiał, jedno sami siebie; ztądże są misterni złodzieje, zwłaszcza żony ich, z których kradzieży mężowie żyją. Aby ku temu lepszy przystęp miały, wróżą białogłowom prostym, lada co mowiąc; gdy się najbardziéj w nie wpatrzy, wtenczas lekką ręką wybierze, cokolwiek znajdzie w mieszku; a drugą ręką po dłoni kryślą; przeto w płachciskach chodzą, aby pod nie snadniéj ręce kryły, gdy im się co ukraść trafi. Sami też mężowie z oszukaństwa i kradzieży żyją: końmi frymarczą, miedź pozłociwszy, żelazo posrebrzywszy przedają, pieniądze biją, wytrychy złodziejom robią, i rozmaite igrzyska wymyślają, aby tym sposobem pracy uszli, i nic nigdy nie robili, ani służyli: Z dziećmi swemi włóczą się od miasta do miasta, od wsi do wsi, po wszystkich krainach, nie długo na miejscu bawiąc, aby się kradzieżą jednym nie naprzykrzyli; lecz po roku znowu na te miejsca z rotami swemi przychodzą. Bo oni cudze królestwa między siebie podzielili, mieniąc to być swoje. A gdy jedna rota drugą najedzie, z sobą się potykają i porażają okrutnie. W cudzych ziemiach bywają katami, jako w Turczech i indziej, i na szpiegi jeżdżą do nieprzyjacielskich krain. Powiadają ci matacze u nas, że za pokutę włóczą się po rozmaitych krainach, iż odstąpili wiary chrześciańskiéj, a na Mahometowę przystali. A w Turczech podobnież znowu zmyślają, iż się obrócili na chrześciańską wiarę. Powiadają też u nas, iż im Turcy zamknęli drogę do ich krainy, to jest do małego Egiptu. A gdy go się kto spyta: gdzie jest mały Egipt? będzie plotł, sam nie wie co, jako ten, który tam jako żyw nie był ani wie, zkąd się wziął; bo się tu porodziło to łotrowstwo u nas. I jest naszych dosyć między nimi łotrów, co też chronią się robot; ci poczernili sobie twarz i włosy tym obyczajem: nabrawszy śnieci jęczmiennéj, zbije się z żółcią wołową, przyczyniwszy trochę oliwy: a tem się mażą na każdy miesiąc, i tak gryzienia robactwa uchodzą; na inną zaś nędzę nie zważają, byle tylko nic nie robili. Do któréj tylko krainy przyjdą, pilnie się mowy uczą, dla pożywienia. Wyszli oni najpierwéj z przodków swych z Afryki przed głodem, z krainy Cyrenaiki, przeto mają być przezwani Cyrani a nie Cygani: Śty Cyreny był ow Szymon, co za Panem Jezusem niósł krzyż przed Jeruzalem na górę Kalwaryą. — Mają listy niektórzy z nich Cesarza Zygmunta, aby byli wolni w krainach chrześciańskich; ale jako mowią: nikczemny król, nikczemnym ludziom wolność daje, ku skazie rzeczypospolitéj; bo oni inszą się rzeczą nie żywią, tylko kradzieżą. Każdy rozsądny człowiek dziwi się temu, czemu tych łotrów puszczają do kraju na granicach; bo oni wiele dobrych ludzi zamordowali potajemnie, łupiąc i wydzierając ludzką pracę tak w nocy jako i wednie swawolnie, bez żadnéj pomsty."

Cygani dotychczas sami nazywają się Kahli; t. i. czarni, w różnych zaś krajach różne mają nazwiska. Za przyczynę swego tułactwa podają religią, twierdząc, że są potomkami owych Egypcyan, którzy Panny Maryi z Jezusem i Józefem przyjąć u siebie nie chcieli, i że Papież przeznaczył im za pokutę siedmioletnie tułactwo, a Cesarz dał przywiléj, na kradzież: pokazują nawet listy, o których autentyczności powątpiewać niemożna: w nich cygańscy naczelnicy wojewodami zwani. Sami zaś nawet Xiążąt i Hrabiów przywłaszczali sobie tytuły: co nawet i nagrobki ich poświadczają np:

Anno domini 1453 obiit nobilis comes
Petrus de minore Aegypto, in die
Philippi et Jacobi Apostolorum. *)

Lecz Cygani, posiadający lepszą rzeczy wiadomość, są tego zdania, że Egipt wcale nie jest ich ojczyzną; i że owszem w Egipcie równie są przychodniami jak u nas; że ich piękny kraj, z którego szczękiem oręża zostali wypłoszeni, ma złota i drogich klejnotów pod dostatkiem, i najpiękniejsze wydaje owoce: spodziewają się nawet, że wrócą kiedyś do swéj ojczyzny. — Niewątpliwą prawie zdaje się być rzeczą, że owym krajem są Indye, w r. 1409 przez Timura zdobyte, gdzie mongolskie hordy z niesłychanem okrucieństwem wiele tysięcy tych biednych mieszkańców zamordowały. W języku cygańskim prawie każde trzecie słowo jest hindostańskie: nawet zewnętrzny skład twarzy, budowa ciała, ich zwyczaje i żądze, np.: że lubią taniec, muzykę, stroje, że mają upodobanie w materyach czerwonego i zielonego koloru; że są amatorami koni, troskliwie z językiem swoim się ukrywają, brak religii; wszystko to przypomina nam ostatnią w Indyach kastę, Suder zwaną, któréj zapewne są potomkami. Wypędzeni przez Timura, zamieszkali czas niejaki, kraj dziś jeszcze Zinganer zwany, zkąd ich nazwisko. Gdy pierwszy raz w Europie się zjawili, dobrze byli przyjęci, trzeba bowiem wiedzieć, że nie przyszli z próżnemi rękoma: owszem, ich konie, osły

*) Roku Pańskiego 1453 umarł Ur. Hrabia Piotr z mniejszego Egiptu w dzień Filippa i Jakóba Apostołów.

i muły obładowane były pieniędzmi, złotem i klejnotami; lecz wkrótce nie chcąc się poddać pod prawa krajowe, stawszy się ciężarem, byli prześladowani i ścigani: strzelano do nich jak do dzikich zwierząt, męczono, palono na stósach. *) Mimo te prześladowania, szczątki ich we wszystkich prawie krajach dotychczas trwają. W Hiszpanii tuła się przeszło 40000 Cyganów, w Anglii 10000, w Turcyi, Bessarabii, Tartaryi i Grecyi dochodzi ich liczba do 600000 głów; we Węgrzech i ziemi Siedmiogrodzkiéj mieszka przeszło 20000. Znajdują się jeszcze w Polsce, w Xięstwie Poznańskiem, w Szląsku, w Pomeranii, w Marchii, Saxonii, ale już nie wiele. W Berlinie liczą ich około 60 głów. Na pozor ulegają prawom krajowym i zwyczajom, lecz w duchu są Cyganami.

Kniaźnin, sławny wierszopis polski († 1807 r.) napisał operę pod tytułem Cyganie, w któréj pięknie ich sposób życia jest opisany.

W niemieckim zaś języku oryginalnie napisana i na polski język także przetłumaczona Opera pod tyt: Precyoza z piękną muzyką Webera, cygańskie życie żywo na scenie wystawia.

Okręt.

Rycina wystawia nam okręt liniowy, okręt kupiecki i bat wielki. Okręty przeznaczane bywają do sztuki wojennéj, handlu lub rybołóstwa. Statki należące do pierwszego gatunku, zowią się okrętami wojennemi lub liniowemi, ponieważ formują linią bojową, gdy się floty na morzu spotykają. Okręty liniowe pierwszego rzędu, liczą 100 i więcéj armat, i mieszczą w sobie 850 ludzi: z tych 690 składa służbę okrętu, reszta 160 są żołnierzami pod swymi kapitanami, porucznikami i sierzantami; wszyscy zaś zostają pod rozkazami Admirała lub kapitana okrętu. Ośmiu poruczników, sternik, kapelan, 1 Chirurg z 3 pomocnikami, kassyer, są pierwszemi osobami po Admirale na okręcie. Każdy wydział ma swoich osobnych przełożonych: i tak, jeden ma staranie o żaglach, inny o linach potrzebnych, inny o broni, inny przełożony nad kuchnią i t. p. Okręty wojenne drugiego rzędu, mają 90 do 100 armat i 650 ludzi. W tym stósunku zmniejsza się liczba armat i ludzi: okręty z jednym tylko rzędem armat, zowią są fregaty: najmniejsze statki zowią się baty, i są o kilku działach.

Handlowe okręty są rozmaitéj wielkości, i ztąd rozmaite mają nazwiska: brygi, szalupy, kutry i baty. Największe okręty kupieckie są te, które z Europy do Indyi płyną, przewożą bowiem 1000 do 1400 beczek t. i: 20 do 30000 centnarów: zwyczajne statki handlowe pomiędzy portami Europy i Ameryki, biorą tylko 500 do 600 beczek czyli 10 do 12000 centnarów. Brygi są statki o 2 masztach, a szalupy i kutry o jenym tylko maszcie. — Batem zowie się statek bez pokładu, różnego kształtu i wielkości, płynący za pomocą żagli lub wioseł. Indyanie używają do małych wypraw wojennych na półtoréj stopy szerokich, a 20 do 25 stóp długich łodzi, w które 40 ludzi wsiada.

Liniowe okręty pierwszego rzędu, mają 64 stóp wysokości, 205 długości, szerokie na 54 stóp. Mają one 4 pokłady od tyłu aż do przodu okrętu: pomiędzy dnem okrętu a pierwszym pokładem, są schowania na liny i żagle; lazaret, izba jadalna kadetów morskich, komnaty dla kassyera, chirurgów i innych osób. Na pierwszym, drugim i trzecim pokładzie, obwarowanych działami, są mieszkania majtków i żołnierzy, kuchnia okrętowa; dostarczająca żywności dla wszystkich na okręcie: stoły jadalne są na drugim i trzecim pokładzie.

Na czwartym pokładzie jest z przodu okrętu miejsce, przeznaczone dla najbieglejszych majtków, wtyle zaś mieszkanie Admirała luk kapitana z kilką pięknie urządzonemi pokojami, przy których kilka dział stoi na malowanych lawetach. Pod mieszkaniem Admirała lub kapitana są izby dla officerów: miejsce wolne na czwartym pokładzie od tyłu okrętu, gdzie flagga jest zatknięta, aż do trzeciego masztu, zajmuje plac parady, za święty od wszystkich uważany; każdy chcący się po nim przechadzać musi przywdziać ubiór najlepszy: żołnierzom zaś i majtkom wcale na nim nie wolno przebywać. Wstępujący tu chwyta za kapelusz, chociaż nawet nikogo więcéj nad

*) W Polsce do czasów Zygmunta Augusta, nie byli prześladowani; i owszem Zygmunt I. wsparł ich swemi paszportami. Lecz gdy około r. 1556 dostrzeżono, że w wielkiéj części byli rozbojnikami i złodziejami, zaczęto i u nas ścigać tych włóczęgów i różne na nich stanowiono prawa. Utrzymali się jednakże, chociaż nie w takiéj liczbie jak w Niemczech; najwięcéj bywało Cyganów na Podlasiu. Byli w Koronie nominowani z kancellaryi królewskiéj rządzcy Cyganów; ci pod imieniem królów cygańskich znani, despotami byli Cyganów, i niejako policyą utrzymywali. w Litwie nominacyą takiego rządzcy przywłaszczali sobie Radziwiłłowie: miejscem mieszkania był Mir, gdzie przed 50 lat Ignacy Marcinkiewicz ostatni, takowy rządzca umarł. W Polsce nie byli tak prześladowani jak w innych krajach. (Czacki.)



O k r ę t.

siebie samego nie znajduje. Posłowie i inne znakomite osoby, jądące okrętem, przestrzegają pilnie téj ceremonii; majtkowie nawet przechodzący się po niższych pokładach, gdy się zbliżą do miejsca, w którem nad nimi zaczyna się plac parady, niechwytający za kapelusz, surowo bywają karani. W ogólności karność na okręcie jest surową, kapitan bowiem ma władzę karania śmiercią występnych.

Kto widział kiedy okręt, musi przyznać, iż ludzie daleko bardzo postąpili w sztukach, rękodziełach i wiadomościach wszelkiego rodzaju. Statki najsławniejszych narodów starożytności, niczem są w porównaniu z olbrzymiemi gmachami, które teraz bałwany morskie noszą. W sztuce budowania okrętów przewyższyli Anglicy wszystkie inne Europy ludy: sami Amerykanie zdają się z nimi walczyć o pierwszeństwo na morzu. Porucznik angielski de Rose zwiedzający przed kilku laty warsztaty okrętów w państwach północnéj Ameryki, z podziwieniem opisuje, jak daleko postąpili Amerykanie w sztuce budowania okrętów, i ile w niéj popraw pozaprowadzali. Widział on w Filadelfii okręt „Pensylwania“ o 190 działach, mogący pomieścić 2000 ludzi: robiono przygotowania do ogromnéj floty. Jeśli Amerykanie wciąż w wynalazkach tak postępować będą, spodziewać się należy, iż przewyższą w krótce Europejczyków.

Okręty amerykańskie zbudowane dokładnie, żeglują daleko prędzej, niż europejskie: w portach widać największy porządek, i podziwienia godną prędkość przy ładowaniu i wyładowaniu towarów. Majtkowie amerykańscy są najlepiéj płatni, i najlepsze dostają pożywienie: jeden zarabia na miesiąc przy żywności, którą odbiera, do 24 talarów. Majtkowie nowéj Anglii należą do najodważniejszych, jakich znamy: dowodzą

tego wyprawy ich na wieloryby i psy morskie. Każdy z nich uzbierawszy cokolwiek pieniędzy, kupuje sobie w towarzystwie z kilku innymi mały statek, i puszcza się w nim z Bostonu ku biegonowi południowemu, do wysp Oceanu spokojnego: tam poławia psy morskie, bierze z nich skóry i jedzie do Londynu, gdzie przedmioty te najlepiéj bywają przedawane. W Londynie nabywa rozmaitych towarów, przedaje je po drodze; udaje się powtórnie łowić psy morskie, a w kilka lat przychodzi do majątku.

Alligator.

Rycina wystawia Alligatora, jak chwyta węża wypijającego mu jaja. Węże są najgłówniejszymi nieprzyjaciołmi Alligatorów, niszczą bowiem ich jaja, które zwierz ten w takiéj składa ilości, iż gdyby się ze wszystkich młode wylęgały, kraje przy zwrotnikach przez samych Alligatarów byłyby zamieszkane.

Głównym nieprzyjacielem nad brzegami Nilu mieszkającego krokodyla, do którego rodzaju Alligator należy, jest zwierz Ichneumon,nie większy od łasicy, ze szczególniejszą zgrabnością jaja krokodyla wynajdujący i niszczący. Alligatorami zaś nazywają naturaliści rozmaite gatunki krokodylów, w Ameryce znajdujące się. Wszystkie dochodzą ogromnéj wielkości, i są najdrapieżniejszémi i najniebezpieczniejszémi zwierzętami z płazów; silne, żarłoczne w biegu



Alligator.

prosto kierunkowym, mimo krótkość nóg, bardzo szybkie: napadają i pożerają zwierzęta wszelkiego rodzaju. Utrzymywano, iż potwory te nie dają się oswoić; są jednak przykłady przekonywające, że i najsroższe zwierzęta, człowiekowi posłusznemi się stają.

Kapłani egipscy w Memfis mieli oswojone krokodyle, którym lud jak bożyszczom cześć oddawał: wyprowadzone z świątyń, przybrane w drogie ozdoby, jadły z rąk kapłanów. P. Bruce opisuje w dzienniku swych podróży, iż widział często w Abyssynii, jak dzieci igrały z krokodylami, i na grzbiecie ich siadywały. Holendrzy w Jawa używali ich do obrony, i trzymali w fossach, aby zbiegów i nieprzyjaciół straszyły.

Gdy zwierzęta te wolno rosną, a ogromnéj dochodzą wielkości, muszą bez wątpienia żyć bardzo długo. Samica składa jaja, nie większe jak gęsie, w wielkiéj ilości na piasku, aby przez

ciepło słoneczne ogrzewane były. Równie krokodyle jak i Alligatory lubią się grzać na słońcu: leżąc wtenczas na piasku bez przytomności, trzymają paszcze tak roztwarte, iż szczęki tworzą kąt 95 stopni mający. Zdobycz połykają na raz, ludzi odważnie przystępujących unikają, uciekających ścigają z wściekłością, na śpiących szczególniéj napadając.

M u m i a.

(Koniec.)

W dawniejszych czasach różne pomiędzy ludem o mumiach panowały przesądy; nie od rzeczy więc będzie przytoczyć tutaj zdarzenie, które Mikołaj Krzysztof Radziwił, Sierotką zwany, w podróży swojéj do ziemi Świętéj, obszernie opisuje. W liście trzecim mowi: „Żeglarze utrzymują, że mumie na okręcie wiezione, okropne sprowadzają burze, i pewnem grożą rozbiciem; dla tego w Egipcie pilnie bywają przestrzegani ci, którzy rzeczy na okręt znoszą, ażeby mumii nie brali, i podają następującą przyczynę: mumie są to ciała pogan zmarłych bez wiary, a przeto są w mocy biesa, podobnie jak ich dusze. Ciał tych, gdziekolwiek się przenoszą, czart pilnie strzeże. W mieście Kairze, spuściwszy się w podziemne pieczary, gdzie tego rodzaju ciała pochowane leżą, kupiłem dwa, mężczyznę i niewiastę, i wziąłem z sobą. Dla łatwiejszego przewozu, na trzy części każde z nich przecięte, w duże paki, z kory drzew zrobione, włożyć kazałem: w siódméj pace były posążki bożków z gliny, które Egipcyanie wraz z mumiami chować zwykli. Obawiając się jednak jakowéj nieprzyjemności, bez wiedzy sternika paki te na okręt przynieść rozkazałem. Atoli rzecz ta wielkiego mnie potem nabawiła kłopotu. Na tymże samym okręcie znajdował się xiądz Szymon Białogorski, Polak, który zwiedziwszy grób Chrystusa, wracał do kraju. Poznałem go najprzód w Tripolis, widziałem na wyspie Cyprze, płynąc do Egiptu, a nakoniec w Alexandryi. Tu więc ten duchowny z pieniędzy zupełnie ogołocony, prosił mnie o wsparcie. Zrobiłem, co było w mojéj mocy: a widząc, że był bez żadnych zasiłków, i w Egipcie po zwiedzeniu grobu Chrystusowego nie miał co robić, na usilne jego prośby, zabrałem go z sobą, zwłaszcza, że mi się zdawał być poczciwym człowiekiem, pobożnym kapłanem, i że był moim ziomkiem. Gdy więc pierwsza na morzu powstała burza, (o mumiach zupełnie zapomniano) kapłan odprawiając modlitwy, uskarżał się, że mu dwa straszydła ustawicznie przeszkadzały, ścigając go wszędzie. Dziwno nam było: atoli gdy się wkrótce uspokoiło morze, w żart obróciliśmy strach jego. Lecz gdy podczas drugiéj burzy znowu się skarzył, że go okropne napastują straszydła, twierdząc, że widzi mężczyznę i niewiastę brunatnéj cery, w takiem a w takiem odzieniu; zastanowiliśmy się wszyscy. I wtedy jeszcze mumie na myśl nam nie wpadły. Nakoniec gdy cały przelękniony, wybladły i drżący ze strachu przybiega do mnie, i wśród rzewnych łez opowiada, jak go te widma w czasie modlitwy okropnie dręczą, i wszelkiéj pozbawiają spokojności; wtedy dopiero pomyślałem sobie, że zapewne z powodu mumii pobożny kapłan takie ponosi męczarnie. Kazałem więc paki te w morze wrzucić. Przybiega do mnie sternik, pytając się, com w morze wrzucić kazał! Wyznałem wszystko. Zbladł ze strachu; lecz wkrótce przyszedłszy do siebie, i weselszą przybrawszy minę, zaręczał, że teraz pomyślną będziemy mieli podróż. I nie omylił się w swém mniemaniu. Albowiem lubo blisko wyspy Karpatos znowu burza powstała, nie była już tak gwałtowną. Xiądz także pytał się, com wrzucił w morze, a gdym mu powiedział; jako duchowny, większą jeszcze bojaźnią przejęty, czyniąc mi wyrzuty, skrupułami sumienie dręczył; że będąc prawowiernym chrześcianinem, poważyłem się pogańskie ciała przy sobie wozić. Chciałem się uniewinnić, twierdząc, że mumii za lekarstwo doktorzy używać zwykli, i że jedynie w tym celu je kupiłem; a nadto nie wiedziałem o żadnym zakazie kościoła. Gdyśmy przybyli na wyspę Kretę, ów Xiądz Teologów zdania zasięgał: czy wolno Chrześcianom mumie do kraju swego sprowadzać? a odebrawszy twierdzącą odpowiedź, uspokoił się przecie.

Chrześciaństwo.

(Koniec.)

Czyste światło nauki Zbawiciela oświecając rozumy ludzi i wpajając w ich serca miłość cnoty, a przez to wskazując drogę do prawdziwéj mądrości, i istotnego uszczęśliwienia, złagodziło dzikie obyczaje, wykorzeniło szpetne występki, wprowadziło bezpieczeństwo i łagodność do towarzystwa ludzkiego, przywiodło ludzi do uznania ludzkości, uczciwości i sprawiedliwości, które przyrodzenie na sercach wszystkich wyraziło, lecz o których wśród bałwochwalstwa zapomniano.

Wnajniższym człowieku nauczono się uznawać brata. Konstantyn ogłosił mężobojcami tych Panów, którzyby niewolników swych dręczyli. Teodozyusz wstępując w ślady jego, bardziéj osłodził stan niewolników, a religia boska, utwierdzając się powoli, zniosła zupełnie zwyczaj trzymania lub czynienia niewolników; i jeśli uczciwość i łagodność w obyczajach, jeśli bezpieczeństwo i spokojność między ludźmi panują, jeśli władze wszelkie są szanowane, jeśli ludzkość i sprawiedliwość w sposobie postępowania z ludźmi się zachowuje; wszystko to winniśmy wpływowi Chrystyanizmu.

Ustały okrucieństwa i srogie ofiary, pokruszono bałwany, zburzono świątynie, siedliska zbytków i szpetnéj rozpusty; a na miejscu ich wzniesiono krzyż Zbawiciela, jako godło zwycięzkie, pod które wyznawcy jego zewsząd się zbiegali. Na miejscu, gdzie Zbawiciel świata umarł, wśród gruzów Jerozolimy, wystawiła matka Konstantyna W. Helena, kościoł, który naszych doczekał czasów, a Konstantyn sam wzniósł w stolicy państwa swego w Carogrodzie bazylikę ś. Zofii, która przepychem swoim, powiększana i zdobiona przez jego następców, wyrównała Salomona kościołowi. Stoi dotąd gmach ten, rękami pobożnych wzniesiony; lecz dumny Turczyn hołd swój składa w nim Bogu.

Pomiędzy dzikiemi narodami coraz bardziéj religia Chrześciańska szerzyć się zaczęła. Z pożytkiem pracował w południowéj Arabii Teofil a Frumencyusz pomiędzy Etiopami. Około r. 376 zostali Gotowie Chreścianami, a Ulfilas pierwszy ich biskup, nowe litery zaprowadziwszy, na język ich pismo ś. przełożył. Palladjusz i Patricyusz nawrócili wielką część Szkotów i Irlandczyków W. r. 496 przyjęli Frankowie pod królem Klodeweuszem wiarę chrześciańską, która do Niemiec i sąsiednich krajów przechodzić zaczęła. Pomimo wielkich przeszkód i prześladowań, nie zbywało w Persyi i Hiszpanii na wiernych świętéj nauki wyznawcach, którzy cierpliwością swoją w znoszeniu przeciwności, coraz więcéj do przyjęcia onéj zniewalali.

W osmym wieku prace Bonifacego apostoła Niemców, pomyślnym skutkiem uwieńczone zostały. Pozakładane przez niego biskupstwa i klasztory, zaczęły dzielnie wpływać na oświatę ludu. Sami Sasi opierali się długo przyjęciu nauki, powszechnéj już między swymi sąsiadami, aż przez Karóla W. na początku dziewiątego wieku zawojowani, porzuciwszy swe barbarzyństwo przyjęli religią chrześciańską. —

Jan Sniadecki.

Sniadecki należy do szczupléj owych mężów liczby, którzy nie ślepego losu zrządzeniom, lecz sami sobie całą winni wielkość. Obrawszy sobie przykrą wprawdzie ale pewną nauk sieszkę, przez rzadką gorliwość i niezmordowaną pracę, więcéj dla swéj sławy i dla dobra rodaków swoich zdziałał, a niżeli uprzywilejowani ślepéj fortuny kochankowie, na których ona zlawszy wszystkie swoje dary, i na wydatném w społeczeństwie ludzkiem posadziwszy miejscu, napróżno do sławy szerokie wytknęła im pole. Sniadecki dłużéj zostanie w pamięci wdzięcznéj potomności, umiejącéj cenić jego nauczycielskie prace, a niżeli dumny wojownik, zwycięzkim uwieńczony wawrzynem, łzami i krwią tylu niewinnych ofiar zbroczonym. Niech to więc bodźcem dla nas będzie, i silną do szlachetnego współubiegania się sprężyną: z nizkiego nawet stanowiska można przez prawdziwe dla ludzkości usługi wznieść się wysoko, i zapewnić sobie niezgasłą u potomności wdzięczność. Urodził się Sniadecki d. 29. sierpnia 1756 r. w Żninie, w dawnem województwie gnieźnieńskiem. Od pierwszéj zaraz młodości celował nadzwyczajnie bystrem pojęciem, szczęśliwą pamięcią, i chwalebnym do nauk zapałem. Ukończywszy pierwiastkowe nauki w szkole Lubrańskich w Poznaniu, mając lat 16, udał się do Krakowa w celu dalszego doskonalenia się, a 1780 roku zjednawszy sobie względy i zaufanie znakomitych osób, w wieku najbardziéj na burze namiętności wystawionym, okazał się zdolnym do przewodniczenia innym w naukowym zawodzie. Odbywszy w przeciągu lat czterech zwyczajny kurs akademiczny, i otrzymawszy stopień doktora filozofii, został mianowany nadzwyczajnym Professorem matematyki. We dwa lata po rozpoczęciu nauczycielskiego zawodu, okoliczności przyjazne dozwoliły mu przedsięwziąść podróż do Niemiec, Hollandyi i Francyi. W Getyndze z wielkim zapałem przykładał się do nauk matematycznych, nie zaniedbując oraz dokładniejszego obeznania się z obfitą Germanów mową i ich literaturą. Natężona praca i ciągłe ślęczenie znaczenie mu wzrok osłabiły; musiał więc za radą lekarza opuścić miejsce, w którém się z uszczerbkiem zdrowia w naukach był zatopił, i przeniosł się do Lejdy 1779 r. zkąd różne po całéj Hollandyi robił wycieczki. W każdem miejscu, zwłaszcza, gdzie czas niejaki bawić zamyślał, starał się zbliżyć do którego ze sławnych mężów, i zawrzeć z nim uczone związki. Droga ta podaje młodzieży najpewniejszy sposób nabywania ogólnego rzutu na rozległą nauk dziedzinę, byle do tego należycie usposobioną była, i nie zaniedbywała dla korzystania z danych skazowek potrzebnéj dokładać usilności. Za



Sniadecki.

granicą już takiéj pomiędzy ziomkami nabył wziętości, że wszyscy, uznając jego wyższość, szukali przyjemnego z nim obcowania. *)

*) W Lejdzie, jak sam powiadał, miał osobliwszy przypadek. Jakiś nieznajomy człowiek, wielkiego jak olbrzym wzrostu, od niejakiego czasu ścigał go wszędzie, gdzie się tylko pokazał. Sniadecki postrzegłszy to, unikać go począł. Jednego dnia wchodzi do jego mieszkania ów nieznajomy, i bez dalszego wstępu opowiada mu: że jest bogatym Afrykaninem z przylądka Dobréj nadziei, i że powziąwszy dla niego wysoki szacunek, chce się od niego logiki nauczyć. Wymawiał się Sniadecki: że się temu przedmiotowi nie oddaje, i że czasu nie ma; lecz uporczywy nieznajomy trwał w swojém przedsiewzięciu. Nie wiedząc, jak się go pozbyć, oświadcza mu Sniadecki, iż zamyśla wkrótce Lejdę opuścić, i przenieść się do Paryża. Sążnisty Afrykanin odzywa się, iż chętnie towarzyszyć mu będzie, byle go tylko logiki nauczył. Atoli Sniadecki nie chciał się podjąć tak trudnego obowiązku, i ledwo się pozbył natrętnego logiki amatora.

Bawiącego wtenczas w Paryżu wezwała kommissya edukacyjna r. 1781 na Professora matematyki wyższéj i Astronomii do Krakowa. Przez 16 lat urząd ten gorliwie pełnił, z wielką dla siebie chwałą: jego staraniu po większéj części winna akademia krakowska to obserwatoryum astronomiczne, jakie ma teraz, i opatrzenie onegoż w potrzebne narzędzia. W czasie szkolnym, bez przestanku mozolnym swego powołania oddawał się pracom; lecz gdy ferye nadeszły, w domu Wielopolskich, z którymi poznał się w Paryżu i odtąd stałym przyjaźni złączony był węzłem, szukał wytchnienia po trudach nauczycielskich, polowaniem się bawiąc.

Zwiedziwszy powtórnie Anglią, za powrotem do ojczyzny, był obecnym na ostatnim sejmie grodzieńskim, stawając w obronie funduszu edukacyjnego. Po rozbiorze kraju, i zajęciu Krakowa przez Austryaków, wziąwszy dymissyą, przez 10 prawie lat lubo publicznych nie pełnił obowiązków, jednak równie pożytecznéj oddany pracy, mieszkał w tem mieście. Wtedy to szczęśliwe rozwiązanie zadania na owczas Towarzystwa przyjaciół nauk o Koperniku, zwróciło nań uwagę uczonych. W r. 1806 wezwany został na Professora Uniwersytetu wileńskiego, obserwatora i astronoma, a r. 1807 obrany rektorem, urząd ten zaszczytny po kilkakroć piastował. Jak na tym najwyższym szczeblu nauczycielskiego zawodu, nie tylko ustnym wykładem, ale i przez pisma swoje, nieprzebrane nauk skarby młodzieży otwierał, jak ją do moralności i czynnego życia gorliwie zachęcał, dowodzą Zagajenia czyli mowy przy publicznych obrzędach w czasie rektorstwa jego wyrzeczone, świadczy miłość młodzieży, cisnącéj się na jego prelekcye, świadczy nakoniec zaufanie rządu, który mu, pomimo różnych zmian politycznych, ważny ten stopień po kilkakroć powierzał. Roku 1824 otrzymawszy zupełną emeryturę, usunięty od prac publicznych, przez 40 lat tak chlubnie przez siebie pełnionych, resztę dni życia swego przepędził w Jaszunach, 4 mile od Wilna w domu synowicy swojéj. Umarł 9 Listopada 1830 r. w Jaszunach, gdzie też zwłoki jego spoczywają. Cesarz Alexander zaszczycił go orderem.

(Koniec nastąpi.)

Przyjaciel ludu, pismo polityce i religijnym sporom zupełnie obce, zaczęło wychodzić dn. 2go Lipca r. b. jeden Numer co tydzień. Każdy Numer zawiera trzy do pięciu rycin. Dwadzieścia sześć Numerów stanowi jeden Tom, do którego dodany będzie spis rzeczy i piękna okładka.

Prenumerata wynosi rocznie 2 Tal. 15 sgr., czyli Złp. 15: półrocznie 1 Tal. 7½ sgr. czyli Złp 7½. Wszystkie Król. Pocztamty i Księgarnie upoważnione są do zbierania Prenumeraty.

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański.)